
Wstęp

Leczenie przez opowiadanie

Anna Nasiłowska

TEKSTY DRUGIE 2020, NR 1, S. 7–12

DOI: 10.18318/td.2020.2.1 | ORCID: 0000-0002-6171-5662

Wydaje się, że problemy niepełnosprawności są dalekie od głównych nurtów myślenia o literaturze. Jeśli jednak problematykę tę uznamy za istotną antropologicznie, przeświadczenie takie przyjdzie nam zweryfikować, tym bardziej że współczesne narzędzia teoretyczne humanistyki nieustannie podają w wątpliwość podejście normatywne i uczulają na sytuacje wykluczające pewne grupy. Istnienie niepisanych norm okazuje się przemocą większości, przyjmowaną dla wygody lub z powodu rosnących oczekiwań wobec pewnych grup społecznych. Stosunkowo łatwo zastąpić rozwiązanie jakiegoś konkretnego problemu kodyfikacją prawną, która zwykle nie ujmuje rzeczywistych potrzeb, gdyż jest sztywna, arbitralna, biurokratyczna. Przykład pierwszy z brzegu, czyli bliski naszej redakcji: tuż obok Pałacu Staszica znajduje się Warszawski Szpital dla Dzieci z dość dużym oddziałem ortopedycznym. To ścisłe centrum Warszawy, z dużym deficytem miejsc do parkowania. Co jakiś czas, idąc do redakcji, mijam rodziców dźwigających swoje nastoletnie dzieci na plecach. To ci, którym nie udało się zaparkować w pobliżu szpitala, a złamanie czy problemy z kolanami sprawiły, że ważące 30-50 kilogramów dzieci chwilowo nie chodzą. Specjalne miejsce do parkowania dla niepełnosprawnych zarezerwowane są

Anna Nasiłowska, od 1990 roku w redakcji „Tekstów Drugich”, profesor IBL PAN, prezeska Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Ostatnio wydała: *Dyskont słów* (2016), zbiór wierszy *Ciemne przejścia* (2018) oraz *Historię literatury polskiej* (2019).

dla tych, którzy uzyskali status formalny, czyli w praktyce tych, których już nie można wyleczyć, dotkniętych trwałym upośledzeniem.

Moja teza wyda się może w pierwszym momencie przesadna, ale jestem przekonana, że pewien typ upośledzenia dotyka ludzi na różnych etapach życia tak często, że jest doświadczeniem nieomal powszechnym. Wystarczy złamanie, udar lub inna poważniejsza choroba, pociągająca za sobą ból, zeszywnienie czy zmiany wyglądu. Instrumenty prawne są dość topornymi narzędziami regulowania takich sytuacji, bo rozwiązania zawsze przychodzą spóźnione. Jednym z najtrudniejszych doświadczeń dla chorego jest kontakt ze służbą zdrowia, choć ta – z zasady, która jest racją istnienia instytucji publicznych tego rodzaju – powinna udzielać pomocy. Jeśli tylko osoba chora wyjdzie spoza bezpośredniej opieki szpitala, gdzie jest szansa na przeprowadzenie w rozsądnym terminie badań czy rehabilitacji, natrafia na istny labirynt barier o charakterze organizacyjno-biurokratycznym, prawnym i świadomościowym, wśród których dodatkowym czynnikiem jest czas oczekiwania, często tak długi, że sprowadza skuteczność proponowanych działań do zera. Istnienie chorób na pograniczu dziedzin, takich, których leczenie wymaga współpracy kilku specjalności, może przy obecnej organizacji pozbawić chorego szans na sensowną kurację, o ile sam nie stanie się sprytnym organizatorem, zarządzającym całym procesem diagnozowania i terapii.

Jeśli problemy są powszechne, nie mogą pozostawać poza polem uwagi literatury. I tak jest, choć nie ma osobnej kategorii ujmującej tego rodzaju dzieła, pisane w trakcie lub po zakończeniu leczenia. Chodzi o utwory, w których postawa autobiograficzna i dokumentowanie szczególnego doświadczenia choroby są punktem wyjścia. Trudno jednak o wspólny mianownik gatunkowy – ani formalnie, ani tematycznie nie są to dzieła zbliżone. Należą tu wyznania uratowanych celebrytów prezentowane jako wywiady-rzeki lub w formie ciągłego zapisu, autentyczne blogi uratowanych chorych na raka i tych, którzy nie zdołali ocaleć, są więc zakończone dramatyczną informacją o śmierci autora/autorki, quasi-poradniki pozytywnego myślenia i alternatywnych metod terapii prezentowane przez tych, którzy ich doświadczyli i stali się ekspertami. Duża część to książki bardzo poczytne, które po kilku latach zostaną zastąpione innymi, świeższymi aneksami do kronik towarzyskich, karmiących się nieszczęściami, jakie spotykają osoby znane. Postawa wartościująca te utwory pod względem literackim byłaby w pewnej mierze wątpliwa: one rzeczywiście czegoś uczą, pozwalają podzielić się własną historią, uporządkować doświadczenie, podsuwają recepty na pokonanie lęku czy nawet choroby, a czasem są egzystencjalnym krzykiem, który mówi o kruchości życia. No i nikt do ich czytania nikogo nie zmusza, a nakłady bywają wysokie.

Sprawa nie sprowadza się jednak do pewnej niszy rynkowej, wypełnionej książkami, które raczej szczerłość niż ambitne cele stawiają na pierwszym planie. *Baltazar*

Sławomira Mrożka (2006) i *Znikanie* Izabeli Morskiej (2019) to przykłady pod pewnymi względami kontrastowe. Mroźek, po udarze i spowodowanej nim afazji, za namową terapeutki pisanie książki o sobie potraktował jako element leczenia mającego przywrócić mu zdolność posługiwania się językiem w stopniu umożliwiającym pisanie. W *Zakończeniu* otrzymujemy kilka informacji na temat techniki pracy: poszczególne rozdziały pisane były odręcznie, następnie autor z terapeutką je poprawiali, potem musiała nastąpić ostateczna weryfikacja, ale były także wersje próbne i nieduża książka wyrosła z obszerniejszego materiału. Modelem formalnym jest tu autobiografia, opowieść o rodzinie, o doświadczeniach dzieciństwa, dorastania, pierwszych krokach w zawodzie i poszczególnych etapach życia. Ta autobiografia koncentruje się przede wszystkim na wczesnych etapach życia, te późniejsze traktuje punktowo, uzupełniając publikowane teksty o charakterze autobiograficznym o pewne dopowiedzenia. Jako taka – rysuje wielką całość życia i wzmacnia wizję jego integralności, choć czasami podkreśla się nietożsamość „siebie z momentu opowiadania” ze „sobą z młodości”. To normalne, piszący ma świadomość upływu czasu i swojego wieku. Co oczywiste – mocą narracyjnego obyczaju – różne wcielenia są wariantami „ja” tekstowego.

Książka Izabeli Morskiej (wcześniejsze nazwisko: Filipiak) jest esejem biograficznym o przebiegu leczenia, wykorzystującym dziennik autorki, bogatą literaturę przedmiotu, zwłaszcza dotyczącą antropologii ciała i doświadczenia bólu, boreliozy oraz źródła literackie. W wypadku Morskiej choroba atakuje zdolność posługiwania się rękami (w momentach zaostrzenia odbiera czucie w palach), a następnie chodzenia. Najtrudniejsze okazuje się doprowadzenie do trafnej diagnozy, a choroba przebiega dwuetapowo – najpierw odślania się konieczność operacji neurologicznej usuwającej osteofity, wyrostki kostne, które mogą powodować takie skutki, a po udanym zabiegu okazuje się, że leczyć trzeba też boreliozę, chorobę bardzo trudną do zdiagnozowania, bo powodującą całą gamę niespecyficznych objawów zależnie od przypadku i fazy. Poza tym wśród specjalistów nie ma zgody co do jej przebiegu i metod terapii. Jednym z zasadniczych tematów książki jest nie tyle przebieg leczenia, ile opresyjne kontakty ze służbą zdrowia. Pojawia się nawet interpretacja, że wszystkie objawy mają charakter psychogeny, czyli że ich źródłem jest niedojrzała psychika (to określenie jest łagodną formą kamuflażu przy rozpoznaniu nieheteronormatywności), a skoro tak, nadają się wyłącznie do psychoterapii i pacjentkę należy odesłać do domu, żeby jako „chora z urojenia” nie zawracała głowy i nie zajmowała cennego miejsca. Trafiło jednak na osobę, która zna historię hysterii i przemyślała sprawę wiedzy/władzy, słyszała także o syndromie Münchhausena, obejmującym urojenia pozwalające pacjentowi znaleźć się w centrum zainteresowania. Co nie oznacza, że potrafi się obronić, gdy opinia psycholożki w pewnym momencie w zasadzie blokuje jej dalszy dostęp do diagnozowania i leczenia. (Miałam podobne doświadczenie w leczeniu córki, gdy zamiast

zdiagnozować problemy z kolanem, wydano „ekspertyzę psychologiczną”, że źródłem bólu są rodzice oczekujący od dziecka zbyt wiele...).

Opartą na klasycznym modelu autobiografii książkę Mrożka i dziennikowo-eseistyczne *Znikanie* Izabeli Morskiej łączy motyw, który w obu dziełach wydaje się najbardziej problematyczny, czyli przemiana tożsamości, łącznie z nadaniem sobie nowego nazwiska. U Mrożka powodem jest sen, który przyśnił mu się w Paryżu mniej więcej półtora roku po udarze – we śnie tajemniczy głos żąda, by pisarz zaprzestał posługiwania się swoim imieniem i nazwiskiem, gdyż od tej pory nazywa się Baltazar. Mimo że książka nosi tytuł *Baltazar*, podpisana jest tradycyjnie: Sławomir Mrożek. Ponadto trudno nie zauważyć, że żądanie przybrania nowego nazwiska stoi w sprzeczności z zabiegami narracyjnymi, które zmierzają do wzmocnienia tożsamości, i to w wariancie dość tradycyjnym: historii rodzinno-biograficznej. Postać Baltazara się nie pojawia – jeśli myślimy o tekście w kategoriach spójności, wydaje się zaledwie załącznikiem jakiegoś nowego pomysłu literackiego, który nie został ostatecznie zrealizowany. Baltazar to imię trzeciego króla czy maga ze Wschodu, w Babilonii jego imię wykląda się jako *Beu-sharu-usur* (Bel chroni króla), a jego darem jest mirra, wiążąca się symbolicznie ze śmiercią. Jak sądzę, u Mrożka imię to nie jest nadmiernie obciążone kulturową symboliką, chodzi po prostu o Mędrca.

U Izabeli motywacją przemiany jest obietnica dana sobie, że po wyleczeniu porzuci nie lubiane nazwisko (zaczynając symbolicznie „nowe życie”). Ponieważ żałuje, że nie porzuciła także starego imienia. Nowe nazwisko nasuwa się intuicyjnie, dopiero potem okazuje się, że pseudonim „Morska” przybierały kobiety z wielu powodów, „nie-normatywne”, artystki, uciekające przed narzuconymi wymogami systemu. Decyzję poprzedza (ale nie jako przyczyna i nie bezpośrednio) wizyta u specjalistki od praktyk magicznych, która w chorobie podejrzewa „atak duchów” i proponuje zmyłkę. Wiemy też (skąd? z *Dziadów* Mickiewicza a więc to wiedza skądinąd podstawowa...), że zmiana imienia uniemożliwia przywołanie ducha, pozbawia władzy nad osobą i przecina możliwość magicznego zawładnięcia na odległość przez pośrednika pomiędzy światami. Poza tym po lekcji dekonstrukcji lektura tekstu ze względu na jego spójność nie jest jedyną możliwością, wiemy, że w tekście mogą pojawić się elementy anarchiczne, głęboko sprzeczne z eksponowanym tokiem logiki i powierzchnią racjonalistycznych uzasadnień. I te elementy mogą być z pewnego punktu widzenia niezwykle istotne.

W obu wypadkach ślady myślenia magicznego ujawniają się w bardzo racjonalistycznym toku rozumowania: u Mrożka – związanym z taką wizją siebie i z pracą cierpliwego pacjenta poddającego się z długotrwałej terapii prowadzonej przez osobę darzoną zaufaniem; u Izabeli Morskiej – wynikającym z erudycji i z korzystania z akademickiego toku wywodu, związanym z wyraźną podwójną identyfikacją autorki, określającej się jako pisarka i jako wykładowczyni akademicka, profesorka. Poza

tym racjonalność, dobre rozeznanie w świecie, możliwość czytania specjalistycznej literatury, także dotyczącej medycyny, również w języku angielskim, korzystanie ze specjalnego programu komputerowego obsługiwanego głosem (po angielsku, polskiej wersji brak) – to jedyny sposób na przetrwanie, gdy trzeba samodzielnie zorganizować sobie mieszkanie, środki do życia i leczenie. Izabela Morska podkreśla zresztą, że kapitał społeczny i kulturowy sprawił, że dysponowała większymi niż przeciętne możliwościami zarządzania własnym leczeniem. W obu wypadkach dochodzi jednak do złamania racjonalizmu w sytuacji zagrożenia – u Mrożka na pewno życia, u obójga – w momencie zachwiania podstaw społecznego funkcjonowania w dotychczasowej roli, związanej z posługiwaniem się słowem pisanim i możliwościami uczestniczenia w życiu publicznym. A nawet więcej – w obu wypadkach chodzi także o zagrożenie codziennego funkcjonowania. Problemem staje się otwarcie drzwi, użycie telefonu, naciśnięcie prostego przycisku i wszystkie wymagania związane technologią, która powinna ułatwiać życie. Izabela Morska nie godzi się na określenie swojej choroby jako psychogennej, mającej źródło w indywidualnej psychice, rozwija natomiast myśl o kulturowej i politycznej opresji, która narasta, zwłaszcza w Polsce, i generuje lęk.

Piszę te słowa w początkach epidemii koronawirusa w Polsce. Kto wie, kiedy zespół redakcyjny będzie mógł się spotkać w naszych kompletnie niedostosowanych do potrzeb niepełnosprawnych pokojach! Nie jest to oczywiście największe zmartwienie, mimo ograniczenia bezpośredniego kontaktu – pracujemy. Trzymamy się naszej niszy. Kto wie, w jaki sposób przewartościowane zostaną sądy i rozpoznania autorów niniejszego numeru. Temat organizacji leczenia stał się palący, a wymogi higieniczne już zmieniły relacje społeczne, z jednej strony siejąc nieufność, a nawet agresję, z drugiej – wywołując wiele spontanicznych postaw pomocy, a nawet poświęcenia. Ponieważ w literaturze jest wszystko, całe doświadczenie historyczne, także opisy społecznych i politycznych skutków epidemii, jesteśmy pełni niepokoju. Humanści znają jednak mnóstwo recept, jak radzić sobie z takimi sytuacjami: uważnie obserwować, analizować, porządkować fakty, opowiadać, gromadzić świadectwa, zachować krytycyzm i racjonalizm. Te zasady wynikają z doświadczeń przeszłości.

Abstract

Anna Nasiłowska

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES (WARSAW)

Healing through Storytelling

Nasiłowska discusses the place of narratives about illness and disability in contemporary literature, highlighting the heterogeneity of the category that groups long interviews with celebrities along with blogs by survivors of an illness as well as various types of autobiographical accounts. She highlights Sławomir Mrożek's autobiography Baltazar [Balthazar] as well as Izabela Morska's Znikanie [Disappearing] – works linked by the intriguing motif of the subject's identity undergoing a transformation over the course of the therapy.

Keywords

disability, Sławomir Mrożek, Izabela Filipiak, Izabela Morska